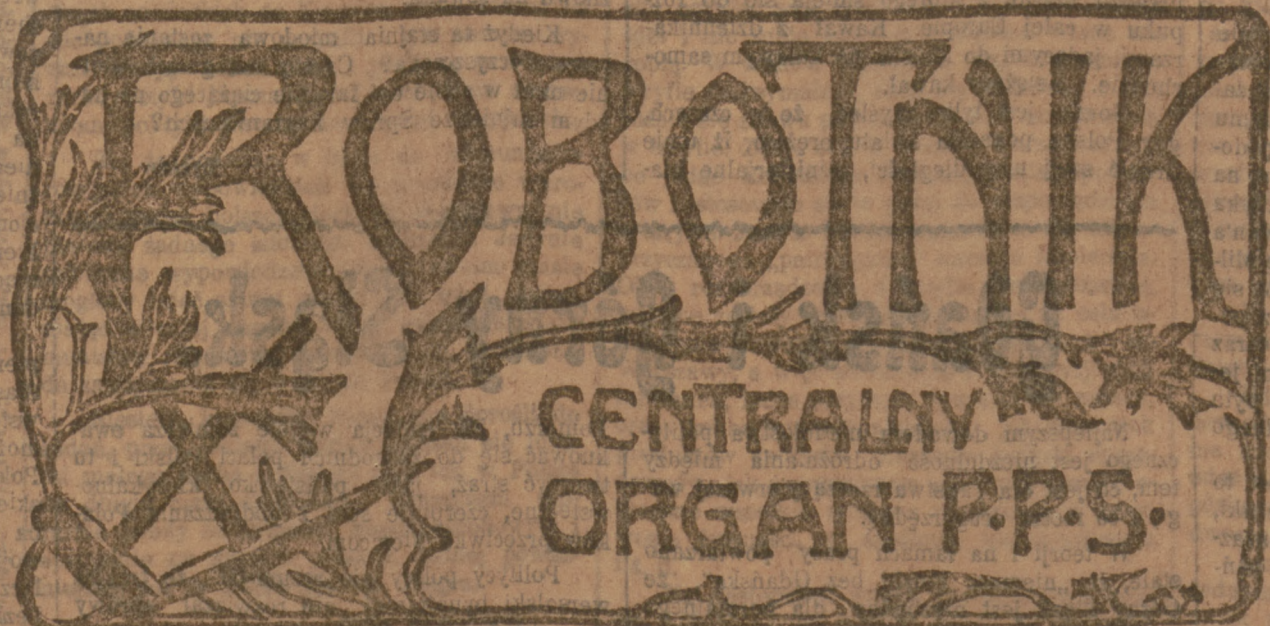


Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!



Niech żyje
Socializm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnośnieniem mie
sięcznie Alk. 75.—
Na prowincji miesięcz. 80.—
Zagranicą 100.—

Ceny ogłoszeń:

w tekście (przez kręc.) Alk. 15
zwyczajne
drobne za jeden wyraz 1
Wszystkie ogłoszenia obliczają
się nonparem (drobn. pism.)

Ogłoszenia firm zagranicznych
50% drożej.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 178-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7.

Konto czekowe P. K. O. No 175.

Komer. pojedynczy w Warszawie 3 mk. na prowincji 3.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy.

Kasa czynna od 11 do 2-ej.

Rachunki płatne w środy.

Robotniczy Komitet Obrony Niepodległości zwołuje w czwartek dn. 26 b. m. Wiece: o godz. 11 r. Depo towarowe — Warsz.-Wiedeńska, o godz. 3 pp. Warsztaty Kolejowe — Bródno, o godz. 7 w. Praga-Kamionek (fabryka Schofer i Budenberg)

C. K. W.

W piątek o g. 5 po poł. w lokalu Zw. Polskich Posłów Socjalistycznych odbędzie się posiedzenie Centr. Kom. Wyk. łączne z Klubem Posłów Socjalistycznych. Na porządku dziennym: Obecna sytuacja polityczna.

Prosimy wszystkich tow. tow. członków C. K. W. zastępców i wszystkich posłów Klubu Socjalistycz. o obowiązkowe przybycie.

Dwugłos prawdy i iluzji.

Pisaliśmy niedawno, że socjaliści francuscy Cachin i Frossard, wrócili z pielgrzymki do Mekki bolszewizmu, jako nawróceni prozelici i urządzają obecnie w raryżu mylni, na których prowadzą propagandę wiary rosyjskiej. Opowiadają cuda o tem, co widzieli i co słyszeli. Byli w Pétrogradzie i w Moskwie, byli też w Samarze, nad Wolgą. Widzieli, co tam polazano. Agitatorów komunistycznych. Zolnierzy komunistycznych w Samarze, idących na front polski. Byli w Rosji sześć tygodni i prze-ważnie byli zajęci rozprawami trzeciej Międzynarodówki. Zgłosili do niej akces. Poszli za dawany przykład Sadoula, owego oficera francuskiego, który z Albert Thomas, jeździł do Rosji w roku 1917, podnosić ducha żołnierza rosyjskiego i namawiać do prowadzenia wojny na pokąjany i rozpylający się w nieśkoś tronie. Sadoul pozostał w Rosji po upadku Kierenskiego, przetrwał rewolucję Lenina i „nawrócił się”. Został sędzią we Francji za dezerację i skazy na śmierć. Sadoul jest dziś rosyjskim obywatelem i komunistą i „prowadzi propagandę we Francji” za pośrednictwem agencji bolszewickiej w Kopenhadze, w Sztokholmie, w Hadze, w Berlinie i t. d. Ani Cachin, ani Frossard nie byli bolszewikami w chwili, kiedy na początku czerwca wyjeżdżali do Rosji na zjazd III Międzynarodówki w charakterze wywiadowczy. Z Sadoul ślad się Pawłami. Wrócili nawróceni i teraz sami nawracają. Nie trzeba tych nawracających zbyt trącić. Zaczeli działalność swoją na gruncie Paryża od postawienia w stan oskarżenia rządu pana Milleranda. A nuż się przewrócił. Zdawałoby się, że rewolucja bolszewicka przeobraża społeczeństwo od wewnątrz, zmieniając podstawy społeczne państwa. Rząd jest tylko ekspozycja sił, jakie przeważają w państwie, który w krajach powszechnego prawa wyborczego wyraża znowu stosunek sił przeważający w społeczeństwie. O strukturze społecznej Francji stanowią chłop, drobna własność ziemską. Przedewszystkiem własność. Cachin wie, że to jest początek i koniec filozofii społecznej i politycznej większości wyborców francuskich. To też o tem, co jest najważ-

niejsze, co jest jedynie ważne i decydujące, nie mówi wcale. Mówi o obaleniu Milleranda, za którym stoi dziesięć dziesiątych deputowanych i senatorów. Każdy, kto zna trochę Francję i Francuzów, wie, że bolszewizm rosyjski żadnego tam oparcia nie znajduje. Na wiecach, zwoływanych przez Cachina, oburzają większość słuchaczy stanowią cudzoziemcy, którzy kartkami wyborczymi nie rozporządzają. Ani Suvarine, ani Rappaport nie są Francuzami z urodzenia. Promień, zapraszający ich wpływy, nie jest wielki. Ani Paryż nie jest Francją.

Wszystko, co się w Rosji dzieje, jest dla Cachina, sędzią z sprawozdania, drukowanego w „L'Humanite” — cudowne. Wszystko, co nie jest „jeszcze” doskonałe, ma swoje źródło w błądździe Rosji przez Anglię, w wojnie, którą Sowiety zniszczone są prowadzić z Ententą, w szczególności z Polską. Armia, którą Cachin oglądał w Samarze, a która nazajutrz miała wymaszerować na front polski, nie miała wcale butów; to nie nie szkodzi — woła Cachin: „nasza armia” rewolucyjna, która szła na Europę starego porządku, nie miała portek (cas-enkotes), ci są „ja-nu-pied”, nie przeszkodzi im to zwyciężyć. Lenin rozpuścił konstytuante rosyjską? To nie. „Większość wyborców socjalistycznych była i tak po stronie bolszewików”. Czerewyczajki? „W ciągu trzech lat stracono tylko dziesięciu bolszewików”. Te „prawdy” obwieszcza Cachin zgromadzonemu wyznawcom „bez marynarki, bez kamizelki bez kłobocznika i krawatu”, ku wielkiej radości przedstawicieli prasy humorystycznej, która wyraża, że redaktor „L'Humanite”, do niedawna jeszcze taki sam „bourgeois”, jak oni wszyscy, mieszkający w bardzo ładnym domu na Montmartre, na samej górze, z miłą żoną i dziećmi, w atmosferze biblioteki i szafy, tytułem ekspiacji przywdziewa strój bolszewicki, gdy o pielgrzymce swojej mówi. Dawniej służyła do takiego celu własności i sąsiedzi, popiół na głowie. Dziś wystarczy zdjąć kolarzyk. Charakteru życia to nie zmienia: pieczeń barania a la bretonne i kółka cielece z groszkiem zielonym będą tak samo dobrze przyrządzone i z takim samym

nabożeństwem spożywane i polane lekkim, białym winem Vouvray. Zresztą — nie zło-rzeczmy. Cachin był do niedawna dobrym naszym przyjaciele. Jest to Bretończyk, ze starej rybakiej, głęboko katolickiej rodziny. Ci rybacy mają to do siebie, że gdy się jakiejś idei oddają, to zupełnie, bez reszty. Są to jeszcze jedyni fanatycy we Francji. Ale z Bretonji wyszedł największy sceptyk francuski, Ernest Renan. I tow. Cachin, który nam niedawno jeszcze tak pięknie o Renanie, którego znał i kochał, opowiadał, poczuje w sobie, niedługo przypływ tej drugiej fali bretońskiej — i zdo-będzie się zajęcia prawdzie w oczy. Prawda bowiem, jest zgola inna, niż się wydaje Cachinowi. Prawdę o gospodarce Sowietów jawi nam świeżo wydana, bardzo pożyteczna broszura, którą urwado czytelników naszych polecamy. „Silko z Rosji Bolszewickiej”, przełożone z oryginału niemieckiego. Eckardt'a i wydane w Warszawie (cena 3 marki, str. 26), zawierają artykuły, drukowane w czasopiśmie niemieckim „Wydaw Gospodarczy”, Spokojne, czynią raczej wrażenie protokołów, niż artykułów. Doskonale to materiał dla nauki agitatorów. Obejmują różne dziedziny życia gospodarczego w Rosji. Z dokumentami „sowieckimi” w ręku, opatung danymi, zawierają mi w wydawnictwach urzędowych republiki sowieckiej, autor opowiada, jak bolszewizm rosyjski porzucił jedną za drugą wszystkie wielkie reformy, jakie zapoczątkował i światu, jako nową Ewangelię obwiesił.

Niemie rad fabrycznych, a natomiast zaprowadzono system wybierania z robotników „stałnogo, potu”, zwany systemem Taylora. Zamiast rad, zaprowadzono dyktatorów pracy, co prowadzi w prostej linii do zniweczenia wszystkich organizacji robotniczych. W Petersburgu zapisanych do partii komunistycznej było zaledwie dziesięć tysięcy osób, z tej liczby sześć tysięcy było czerwogwardystów, a z tych sześciu tysięcy cztery tysiące powędrowało na front. Robotnicy komunisty tedy, pracujący w fabrykach, to cząstka zgola znikoma. Życie gospodarcze zanika, produkcja ustaje. Rosja cofa się do średnich wieków i w tych warunkach nie komunistą nią rządzić będzie!

Odm największych fabryk maszyn, które w r. 1917 wyprodukowały 520 lokomotyw, w r. 1919 dostarczyły zaledwie 37. Szybkość ruchu na kolejach wynosi zaledwie 8 wiorst na godzinę. W r. 1918 spalwano Wolgą miliard pudów, a w r. 1919 sto dziesięć milionów. Wegla dobywa się o połowę mniej. Drzewa opałowego wyłna się mnóstwo, ale gnije w lesie z powodu braku komunikacji. Wytwor-żność wszystkich fabryk spadła do cyfr bajecz-nie małych. Produkcja kalety i papieru zmalała o 90 proc. Całkowity upadek przemysłu cukrowego kazał rządowi szukać ratunku w dozywaniu cukru z — trocin. Unarodowienie przemysłu, które doprowadziło do takiej zmi-ny całego gospodarstwa społecznego, kosztowało skarbu, wedle cyfr urzędowych, w ciągu osmnaście miesięcy 21 miliardów rubli.

Alle nietylko Rady po fabrykach zostały zniszczone, same Sowiety należą dziś już do przeszłości. Jak było dotąd? Każda fabryka wybierała delegatów, którzy razem zebrani stanowili radę robotniczą danego okręgu (So-

wiet). Rady te wybierały delegatów do rad centralnych, z których powstawał z kolei „wszechrosyjski kongres sowietów”. Kongres wybierał komisarzy, którzy stanowili rząd. Rady fabryczne przesyłały istnieć. Rady okrę-gowe zostały zniszczone. Komisarze są już tyl-ko dyktatorami, którzy powołani zostali do od-budowania zniszczonego zupełnie przemysłu na drodze przymusu. Jest to t. zw. armja pra-cy, której ustawę napisał Trocki, a którą przyjął ostatni kongres sowietów. Znały dzie-je także armje. Opowiada o nich Pismo Świę-te z czasów żydowskiej niewoli w Egipcie. Za-prowadził na małą skalę także bataljony karne silyany oprawcy rosyjski Arakcejew za cara Aleksandra I. Powołany obowiązek pracy. Militarystyka pracy, to znaczy, że praca w fa-bryce zostaje zrównana z pracą na froncie. Najostrejsze środki nie będą zbyt surowe wo-bec tych, którzy pracować nie chcą. Zaprowa-dza się w stosunku do nich wojskowe prawa dyscyplinarne. Nie jest do pomysłenia, aby ro-botnik współczesny, nie niewolnik, mógł zro-zumieć i poddać się takim ustawom. Rzecz prosta, że w takich warunkach ośmiogodzinny dzień pracy zostaje zawieszony, nie ma prawa stajki, zebrań i innych wolności obywatel-skich, dla których walczył i ginął proletarijat rosyjski w latach 1905 — 1917!

Rząd Sowietów, widząc ruinę kraju, który chciał zorganizować na nowych zasadach, zwrócił się po ratunek do... kapitalizmu międzynarodowego, do tego samego kapitalizmu, którego miał być zaprzeczeniem. Krasin w stosunku do Sowietów, jest tym samym Krasinem, który za czasów caratu był agentem ka-pitału międzynarodowego w Rosji. Tylko, że wtedy działał, jako agent kapitału niemieckiego, a dziś jako agent i współrządca Sowie-tów! Jakże z tą kooperacją z kapitaliz-mem pogodzić zasadę rewolucji so-cjalnej? Nikt tej zagadki nie rozwiąże, chyba ten, kto zrozumie, że państw Rosji cho-dzi dziś o jedno tylko, o „zachowanie” władzy swoj, zdobytej za każdą cenę, nasamprzód za cenę ofiar Czerewyczajek, a następnie za cenę ofiar ideowych, za cenę zasad. Dziś już z pierwotnego bolszewizmu niewiele zostało: banki międzynarodowe wezmą Rosję w swoje żelazne kleszcze, zdobycze rewolucji socjalnej 1917 roku zatopione zostały w kałużach krwi i zamary, proletarijat został pozbawiony praw i z dawnego carskiego stał się nowym tylko wydaniem tego samego niewolnika. Rosja sta-je się państwem narodowym. Państwo wy-właszczyło kapitalistę i zajęło jego miejsce. Rządzi ono przy pomocy biurokracji bez udziału mas robotniczych, według metod czysto ka-pitalistycznych. Rosja nie jest bolszewią a tylko krajem kapitalizmu państwowego. Ja-dynym zwycięzcą w tej walce stała się partja komunistyczna to znaczy paręset tysięcy ludzi. Robotnik musi pracować więcej niż dawniej, musi dźwigać ciężary, jakich nie dźwigał, nie-ma tych nawet praw, jakie posiadał za cara! W drukarniach państwowych potracą za za-robków za każde opóźnienie się do pracy, wy-pędzają, pozbawiają chleba.

Na wsi nie ma komunizmu — jest tylko nędza, bo chłop nie ma czym orać. Nie ma by-dła. Nie chce zresztą orać. Chłop był i tak

w średnich wiekach. Dziś cofnął się jeszcze bardziej w ciemne nocy przedziejowej.

Sowiety rozumieją, że żyć tak dalej nie mogą. Szukają tedy ratunku. Szerzą powstania w Indiach, w Egipcie, a jednocześnie zawierają tajne umowy z bandytami kapitalizmu zachodniego. Liczą na to, że uda im się doprowadzić cały świat do tego samego stanu, na którym znajduje się Rosja. Jest to polityka bankrutów. Tak samo jak polityka Cachtin'a jest tylko polityką słabości. Nie udało się Milleranda zwyciężyć na wyborach, nie udało się go położyć z powodu wyprawy do Rosji, z powodu pomocy obliczonej Polsce, a może teraz nareszcie padnie? Co dalej? nie pyta ani jeden, ani drugi, dziwi tylko, że nie pyta o to Trocki, dziwi trochę, że tego naturalnego pytania nie zadaje sobie Cachtin.

Ala Cachtin przechodzi kryzys. Jest to swojego rodzaju hiszpanka. Rozum francuski, inteligencja francuska, silniejsze są od żarzątków fanatycznej teorii i praktyki państwowej.

R. K.

Mały telefon.

Fatalny dom.

Są domy, w których straszą duchy, jak niesie legenda. Są mury, rzeczy, przedmioty, posiadające silną tajemniczą wywierania wpływu na ludzi. Takim domem jest gmach Ministerjum Spraw Zagranicznych przy ul. Miodowej. Kto tam wejdzie jako człowiek, szanowany, nawet kochany, w każdym razie jako człowiek przedziwnie niajki — opuszcza ten gmach ze sławą polisynta, albo wprost głupia. Jak było z poprzednimi ministrami spraw zagranicznych, tak będzie zapewne i z obecnym.

Duchy jakiegoś wyprawiają tam harce. Rządzą jakby były narzędnikiem diabła. Ała wysyłane z dziennikarzami psują się, noty nie dochodzą, albo giną gdzieś w świecie, o ile nie zmieniły w błunkach. Urzędników tam 5 razy więcej aniżeli w Ministerjum największego państwa, Anglii — niemniej Polska wcale nie jest obsługiwana i gdyby nie dzienniki angielskie, nie wiedzielibyśmy nic, poprosi nie z najważniejszych spraw dotyczących państwa. Delegacje pokojowe, wysyłane z tego gmachu, stają na cześć zagadkowemu, o czym kręzą jedynie domysły i plotki. Gospodarze tego gmachu, wzięwszy go w posiadanie, odrzucają rodzimych choroby, którzyby... można nazwać oberkiem dyplomatycznym. Jakby uczyła ich młoda Isotta, zaczynają skakać, wpadają do pościgów i leżą gdzieś na koniec świata. Składają wizyty, których skutki antyrezultatu nikt nie widać. Przeciwnie. Złotliwi powiadają, że za każdą wizytą tych panów zagranicą Polska traci albo Śląsk, to kawałek Małopolski wschodniej, to Wilno, to ostatni rubel godności, jak zachowała dzieła ofiarności i bohaterstwa wojska. Widać, że to nie jest żaden żart. Zagranicę patrzą na nich, jak na arlekinów, albo turlumfalek. Dyplomaci nasi, młodzi i starzy, zagranicą, konsulowie, konwulsi polscy mają już markę największych niedołów, nieuków i średniowiecznych jakichś renków, na których parzy się tam, jak na radzie okazy gąsienic dawno wymarłego.

W pogoni za bolszewikami.

(Od specjalnego korespondenta).

II.

Warszawa była rajem szczęśliwości, upragnionym celem, marzeniem, do którego dążył lud rosyjski, w kadrach armii bolszewickiej zgnębiony, dążył nieczem średniowieczny chrześcijanin do Ziemi Świętej.

Gdziekolwiek się rozniawia z mieszkancami oswobodzonych od bolszewików miejscowości, wszędzie można stwierdzić, że cała armia bolszewicka miała jeden na ustach wyraz: Warszawa.

Wszyscy o tej Warszawie mówili, wszyscy chcieli się do niej dostać i to jaknajprędzej dostać.

Mam wrażenie, że dzieła różnym procesom, z wojną związanym, jak psychika wojenka, wstępująca moralne skutki rewolucji, zaburzenia zblorowienia psychiki na tle głodu, wytworzyło się w masie ludu rosyjskiego specjalne nastawienie do wojny religijnej z wybitnym podkładem mistycznym. Celem nasycającego tego uczucia, które w razie osiągnięcia tego celu wyrażałoby się prawdziwie w różnych formach, — była Warszawa. To było, zdaje się, poruszenie ludu Wschodu.

W ogromnej też ilości, przez wojnę uzbiorzonego szły tabory i szły żołnierze bez broni. Szli lud rosyjski.

Gdy więc bolszewicy zostali od stolicy oddzieleni i tu i owdzie rozgromieni, uciekają tak szybko, że w parę godzin po ich ucieczce, w całym mieście nie było już ich. W tym czasie, jakby w dobie zła po ich rozjeździe, stają się prawie mitem. Mówią o nich tylko wściekłe żółtaczki i furmanek. Furmanek, gdzie tylko były, podjeżdża od razu i bęgnie.

W ostatnich dniach — gmach na Miodowej urządził kawał, z którego śmieja się do rozpuku w całej Europie. Kawał z dziennikarzami, jadącymi do Moskwy na kulawym samochodzie. Kłóczyli kawał.

Gorzką jest tylko myśl, że w czasach, gdy Polska pokazała światu orężem, iż umie bronić swej niepodległości, ministerjalne bla-

żetstwa narażają prestiż państwa i narodu znów na szwank.

Kiedyś ta stajnia miodowa zostanie nareszcie oczyszczona? Czyżby ten gmach istotnie miał w sobie coś fatalnie ciężkiego na każdym ministrze Spraw Zagranicznych?

Zysław.

Gdańsk i Górny Śląsk.

Najlepszym dowodem niedołęstwa politycznego jest niedołęstwo odróżniania między tem, co jest dla państwa rzeczą pierwszej wagi, a co rzeczą drugorzędą.

W teorii i na łamach prasy powtarzano stale, że „niemasz Polski bez Gdańska”, że Górny Śląsk jest niezbędny dla normalnego rozwoju gospodarczego Polski. A w praktyce sprawę Gdańska i Górnego Śląska zaprzepaszczono, cały zaś wysiłek, wszystkie energie i krew, wszystkie środki materialne zużyto na wojnę z Rosją. W teorii uznawano, że Gdańsk i Górny Śląsk to podstawy naszego życia niepodległego, a w praktyce uganiano się za kresami wschodnimi, podejmowano się „misję” obrony cywilizacji, obalania bolszewizmu i t. p.

Nie rozumiano i nie chciało rozumieć, że skoro uznaje się coś za rzecz podstawową i konieczną dla bytu państwa, to pierwszemu obowiązkiem jest zogniskowanie wszystkich sił i wszystkich woli rządu i społeczeństwa, aby tę rzecz osiągnąć. W danym wypadku sprawa Gdańska i Górnego Śląska winna była zaprzętać umysły w takim stopniu, w jakim zaprzęta sprawa odparcia najazdu bolszewickiego w ostatnich tygodniach.

Tymczasem działo się coś wręcz przeciwnego. Cała orientacja wschodnia polityki naszej nie pozwalała poważnie zająć się najważniejszymi sprawami bytu państwowego, których rozwiązanie leży w Gdańsku i na Śląsku. Skutki tej nieszczerzej polityki są zbyt znane, aby trzeba było je przypominać. Pierwszą ofiarą polityki wschodniej padł Śląsk Cieszyński, a w dużej mierze także Małopolę i Warmię.

Wojna na Wschodzie nie tylko pochłaniała i pochłaniała siły żywotne narodu i zasoby materialne, ale odbierała od Polski tych, co mogą rozstrzygać o swej przyszłości państwowej. A nie wolno zapominać, że są to w znacznej części robotnicy, chłopcy, rzemieślnicy, urzędnicy, jednym słowem ludzie pracy, przywykli pod rządami pruskimi do życia uregulowanego, do organizacji, do systematyczności, do znacznego stopnia dobrobytu. Przyciągnąć na swą stronę ludzi tych można było tylko przez wytrwałe zachęcanie ich do łączności z Polską, przez wykazywanie, że Polska tego połączona z niemi pragnie i usiłuje o nie zabiegać. Tymczasem ludność spornych terenów widziała, że Polska dba o losy Łososów, że nie jest w stanie zakończyć wojny na Wschodzie, że stan finansowy państwa jest coraz gorszy, że waluta z zawrotną szybkością słabie w dół, że reakcja polska walczy o przywileje klasowe i religijne. Ludność z przerażeniem przypatrywała się, jak eudeckie kacyki rządzą na

Pomorzu, jak eudecja wogóle zamierza ewakuować się do zachodnich polaci Polski i tu tworzyć straż, jako państwo klerikalno-wschodnie, czerpiące soki z podjudzania Polaków przeciwko Niemcom.

Politycy polscy nie rozumieć, że traktat wersalski bynajmniej nie rozwiązał sprawy Gdańska i że od Polski zależało, aby przysłać Gdańsk ściśle związać z Polską i odwrotnie. Większość mieszkańców Gdańska jest wszystko jedno, czy będą obywatelami niemieckimi, czy „wojnymi”, czy nawet polskimi. Ale wszyscy bezwzględnie żądają, aby miasto Gdańsk mogło się rozwijać, jako port i miasto fabryczne, ażeby Polska zabezpieczyła Gdańskowi potrzebną dla jego rozwoju fundusze, dobrą aprobowację, poparcie wszelkiego rodzaju. Zagadnienie Polska — Gdańsk jest zagadnieniem wyłącznie ekonomicznym. W rozwiązaniu tego zagadnienia pierwszorzędną rolę odgrywają robotnicy niemieccy w Gdańsku. A oto przedłużanie wojny i kryzys jej z ostatnich tygodni popchnął tych robotników w objęcia agitacji przedwojskiej, a proboszczówkiej. Nawet komisarz Gdańska Reginald Tower, urzędujący z ramienia Ligi Narodów, nie zachował bezstronności i naruszył przepisy traktatu, nie pozwalając na przewóz materiału wojennego do Polski.

Tak samo robotnicy niemieccy na Górnym Śląsku dzięki agitacji przeciw wstąpieniu Polski i szwadronu nacjonalistów niemieckich, okazali się w obozie antypolskim. A stało się to pośrednio dzięki wojnie i obrotowi, jaki przybrała w ostatnich czasach.

Odparcie bolszewików z pod Warszawy i wypędzenie ich z Polski obróciło w niwecz nadzieje kłakotników na odebranie Polsce przyznanych jej terenów; na obalenie części traktatu wersalskiego dotyczącej Polski. Ze nadzieje takie istniały, Niemcy wcale nie ukrywają. Posel liberalny Gotha wyrażało pisząc w „Berliner Tagblatte” (żół po Klesce bolszewików), odradzając sojusz z bolszewikami, że „wprawdzie udało się nam przez to jednemu udzieleniu odzyskać dawną granicę”. Cała prasa, w wyjątku może pism niezawisłych, zdradza niezwykle rozczarowanie i zawód, że Polska obroniła się. Zawód ten jest tem większy, że wypadki na Górnym Śląsku, wywołane przez Niemców, przybrały wcale niepomysłowy dla nich obrót.

Kompleks koalicji zawiadomiła Entente, że rząd niemiecki popiera ruch antypolski i antyfrancuski na Śląsku, a na rząd niemiecki wysłano protest. Faktem jest, że na Śląsku rolę rolę od szpęgów niemieckich, którzy spowodowali burawę zajęcia w Katowicach.

Faktem jest też, że lud polski zmuszony był wreszcie chwycić się samoobrony wobec „Sicherheitswehry” i ukrytych organizacji szpiegowo-wojennych. Socjaliści niezawisli, o których „Berliner Tagblatt” twierdzi, że idą ręką w rękę z wszystkimi innymi partiami na Śląsku, zdają się nie podzielać wybrzydów niemieckich, a odezwa ich w Gliwicach wyraźnie występuje przeciw agitacji i praktyce nacjonalistów niemieckich. Cała prasa (z wyjątkiem niezawisłych) nie nazywa Polaków, broniących się przed Niemcami, inaczej, jak „bandami”. Celuje w tem zwłaszcza „Vorwärts”.

Wyparcie bolszewików może tedy mieć pierwszorzędną rolę na zmianę stosunku Śląska i Gdańska do Polski. Ale to dopiero wstępną. Dopóki wojna na Wschodzie trwa, nie można będzie myśleć o przywróceniu Śląska dla Polski, o uregulowaniu stosunków z Gdańskiem. Plebiscyt na Śląsku za pasem. Trzeba wyżyć wszystkie siły, aby do tego czasu wojna na Wschodzie skończyła się, aby przywrócić Śląsk do Polski polskiej, aby wojna bezstronna, jaką powołaniem był plebiscyt, skończyła się bezwzględnie zwycięstwem Polski. A skończy się zwycięstwem, jeżeli uwaga narodu nie będzie zaprzęgnięta wojną rosyjską i wszystkimi ciężarami, z nią związanymi.

Kleska moralna komunizmu.

Pogrom wojsk bolszewickich przesłał nam bodaj całkowicie moralną kleskę komunizmu, fakt bezporównania donioslejszy, którego pierwszym skutkiem właściwie jest przegrana materialna na ziemiach polskich.

Polityka rządu komunistycznego republiki sowieckiej w stosunku do Polski od chwili odniesienia pierwszych zwycięstw nosi charakter typowo burżuazyjny; z jednej strony głosi się frazeologię wolnościową z drugiej — robi się wszystko, ażeby kraj ujarzmić i narzucić mu swoją wolę zwycięzcy. Rząd sowiecki w swoich deklaracjach i ułach do rządu angielskiego uznawał całkowitą niepodległość Polski etnograficzną, oraz obiecywał jej granice korzystniejsze od granic, przyznanych nam przez tak zw. linję Curzona. Należało przeto oczekiwać, że wojska sowieckie w myśl zasad, głoszonych przez własny rząd i obowiązujących siładanych całego świata, zatrzymają się u granic etnograficznych Polski i tym wykażą i proletariatu i burżuazji, że polityka komunistyczna rzeczywiście różni się od polityki burżuazyjnej, że naprawdę jest polityką zasad niezmiennych zarówno w momentach kleski, jak też w okresie zwycięstwa.

Niestety, rząd komunistyczny postąpił jak każdy przeciwny rząd burżuazyjny. Wojska bolszewickie załapy połowę Kongrasówką, a rząd sowiecki pod najpromiślniejszymi pozorami przeciągał rokowania o rozejm i pokój, ażeby móc dyktować w Warszawie swoją wolę plebsu. I przeliczył się.

W zeszłym tygodniu z krajem rodzinnym żołnierzy polski nabrał siły i mocy, a najazd wojsk bolszewickich przetrwał nasroje szerokiej mas polskiej, zmilitaryzował duszę polską. Front i kraj znali się w jedną całość a dotychczasowy tryumfalny marsz bolszewików zmienił się w smutną kleskę za zwycięstwem jej skutkami.

Charakterystyczne jest, że za Bugiem bolszewicy zachowywali się w stosunku do ludności znacznie gorzej, aniżeli w granicach Królestwa, przesiedlowali, nie szczeniąc żydów, którzy ich unikali.

W Siemiatyczach bolszewicy przed wyjściem urządzili formalny pogrom. Najbardziej Lejbie Marmur odebrał głowę, zabito — Kabanę, Chaima Macieja, jakiegoś żyda nieznanego nazwiska, chrześcijanina — Romana Chlebniaka, wielu postrzelono, spalono dwa domy, obrabowano ludność, ały mówią już o tem, że dużo młodzieży, przeważnie żydowskiej, wywieziono.

Z wojnem do miasta trojęk polskich ludność oddalała, tylko potrzebne są jaknajprędzej władze cywilne z energiczną egzekutywą.

O mamie Popel, chrześcijańsko-katolicka magiera w ludzkiej postaci, a właścicielka hotelu „Victoria” w Siedluchach, która, emigrując przed sobą grzesznych, uprzejmym dzielnikarzem, poszukującym noclegu, a nie chcących występować z całej surowością prawa, zachowywała się arogantko, gdybyś widziała, a jaką delikatną serdecznością ci szani ludzie byli podejmowani przez rodzinę żydowskiego handlarza w Siemiatyczach. Jak ciarano się im uprzejmo wygłosić.

O, mamie Popel! Ale ty nie byłabyś wolała się nawet zawiedzić.

Miejsce postoju, 22 sierpnia 1920.

W. W.

Rząd sowiecki miał nadzwyczajną poprośtu okazję nie tylko zakończenia wojny polskiej, lecz także zdobycia sympatii i powiększenia autorytetu moralnego w Polsce i wśród opinii publicznej na całym świecie. Oto należało zatrzymać się u granic polskich i na chwilę rozpuścić rekowania pokojowe, jako równy z równym. Byłby to fakt (a nie gołosłowne frazesy) tak daleko odbiegający od dotychczasowej rzeczywistości, tak jaskrawy w swojej bezprzykładności, tak wymowny w swojej idei, że nie byłoby żadnej siły ludzkiej, która by potrafiła zmusić żołnierza polskiego do ofensywy przeciwko wojskom sowieckim, a na zachodzie Europy i w Ameryce tworzyłby taką atmosferę moralną, że żaden rząd burzący nie ośmieliłby się wystąpić przeciwko Rosji sowieckiej, a tembardziej uznać rząd Wrangla.

Etyka buszmena, który uważa, że jest złe, kiedy mu przyjaciel porwie żonę, a jest dobre, jeżeli on porwie żonę przyjaciela, nie zawsze popłaca, szczególnie w obozach proletariackich.

Jednocześnie z komunistami rosyjskimi skompromitowali się moralnie i komuniści polscy, którzy nie umieli czy nie chcieli zaprotestować publicznie przeciwko inwazji

wojsk sowieckich. Umieeli to zrobić komuniści niemieccy nawet dwukrotnie: w swoim organie „Rothe Fahne“ i w parlamencie niemieckim przez usta Klary Zetkin wypowiedzieli się kategorycznie przeciwko wejściu wojsk sowieckich do Niemiec. Nasi komuniści nie podobnego nie uczynili i tym samym wyrażali swoją solidarność z polityką przemocy, zasady etyki buszmeńskiej wzięli za sprawdzian polityki swoich towarzyszy rosyjskich.

To, że podobno w liście do komunistów rosyjskich wypowiedzieli się przeciwko wkroczeniu wojsk bolszewickich do Warszawy, nie posiada żadnego istotnego znaczenia. Jedyne publiczne wypowiedzenie się w swoim czasie mogłoby mieć skutki praktyczne, gdyż, ujawniając w całej nagości etykę buszmeńską komunistów rosyjskich, zmusiłoby ich, być może, do zatrzymania się u granic Polski.

Niestety, komuniści polscy nie dorosli do zadań, przed jakimi stanęli, okazali się ludźmi małego ducha i dlatego rola ich w Polsce na długie czasy skończona. Komunizm moralnie pobity na gruncie międzynarodowym i specjalnie na gruncie polskim żadnej poważniejszej roli w Polsce już nie odegra.

Byli komuniści.

Jan Kochanowski.

(1530 — 1584).

Pieśń o dobrej sławie.

(Sława jedna zostaje po człowieku).

Jest kto, coby, wiedzając to doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
A starać się (ponieważ musi zniszczyć ciało),
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?

I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęce bryje,
Tkając, lejąc w sie wszystko, póki zstawa¹⁾, szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo²⁾ z bestiami:
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami!

Przeto chcemy wziąć przed się³⁾ myśl, godna siebie,
Myśli, ważne na ziemi, myśli, ważne w niebie:
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże!

Komu dowcipu⁴⁾ równo z wymową dostaje,
Niech szepci między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega⁵⁾,
Praw ojczyznę i pięknej swobody⁶⁾ przestrzega!

A ty, co-ć Bóg dał siłę i serce⁷⁾ po temu,
Uderz się z poganiem, jako słusze⁸⁾ ciemul,
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo lizby nie chce — męstwa potrzebuje!

Śmialemu wszędy równo, a o wolność miła
Godzi się oprzeć, by więc⁹⁾ i ostatnią siłą!
Nie przegra, kto frymarczy¹⁰⁾ na sławę żywotem;
Azaby¹¹⁾ go lepiej dał w cieciu¹²⁾ darmo potem?

1) Starczy. 2) Zrównać. 3) Przedsięwziąć. 4) Rozumu, bystrości umysłu. 5) Zapętlęga. 6) Wolności. 7) Odwagę. 8) Przystoi. 9) Choćby. 10) Oddaje (życie za sławę). 11) Czyżby. 12) Nieznamy, bez sławy.

Apro wizacja Warszawy.

Z chwilą zbliżenia się frontu wojennego — Warszawa zaatakowana została równocześnie od wewnątrz — przez wzmagającą się gwałtownie drożyznę. Patrijotyczni kupcy i spekulanci żywnościowi różnych wyznań, czując zmniejszenie się dowozu artykułów spożywczych do Warszawy — przewidując możliwość nieograniczonych zarobków — rozpoczęli energicznie przygotowywać się do generalnego ataku na kieszenie zaniepokojonej wypadkami zewnętrznej ludności. Rozpoczęło się gwałtowne wycofywanie ze sprzedaży nagromadzonych w sklepach i składach zapasów i ukrywanie tychże po piwnicach i zakamarkach, w celu spieniężenia ich w „odpowiedniej chwili“. To też już po paru dniach, odkąd komunikaty wojskowe rozpoczęły sygnalizować bliższą — coraz bliższą od miasta linię walki — w Warszawie nie można było nabyć najniezbędniejszych produktów, pomimo, iż masy uchodźców, uciekających z sobą wszelki dobytek i wszelką żywność, pozbywały się przeważnie części uboższych przysięgłych — poprostu za bezcen. Sprytni paskarze, szerząc pasek, wyławiali od tych nieszczęśliwych, zdeorientowanych i wystraszonych — przywiezionych dobytek i chowali to wszystko z nadzieją zgarnięcia niebawmych zysków — w chwili najkrótszej.

Przyznać należy, iż organy aprowizacyjne stolicy — nie były przygotowane do tej walki ze spekulacją żywnościową, to też dopiero w ostatniej chwili rozpoczęło szukanie środków zaradczych. Co zrobiono pod tym względem dotąd, pozwolimy sobie streścić w niniejszym artykule:

Przy Radzie Obrony Stolicy została powo-

łana Sekcja Apropowizacyjna, w której skład weszli obok przedstawicieli Ministerjum Spraw Wewnętrznych i Apropowizacji, oraz władz wojskowych, — przedstawiciele Wydziału Zaopatrzenia miasta, Zrzeszeń kupieckich polskich i żydowskich, Centralnego Towarzystwa Rolniczego, oraz przedstawiciele kooperatyw robotniczych i tak zwanych ogólnych. Jak widzieliśmy, — reprezentacja ludności robotniczej, najbardziej w apro wizacji miasta zainteresowanej, była w tej Sekcji niezmiernie znikoma. Nie powołano na przykład do współpracy przedstawicieli Komisji Centralnej Związków Zawodowych, choć opinia tych związków w dziedzinie zagadnień apro wizacyjnych byłaby bez porównania więcej warta, niż opinia liczącej reprezentowanych zrzeszeń kupców i producentów; bynajmniej nie zainteresowanych w przebiegu sytuacji apro wizacyjnej.

Na pierwszym swym posiedzeniu, Sekcja Apropowizacyjna zajęła się ustaleniem cen na artykuły pierwszej potrzeby. Przypadek, by nowa taryfa maksymalna nie okazała się — na wzór wszystkich wydawanych dotychczas — teoretycznym wykresem cen, z którym nikt zgola nie liczył się, wzięło za podstawę istotne ceny rynkowe w danej chwili i postanowiono bronić się tylko z całą surowością prawa wojennego przeciwko dalszemu podnoszeniu się cen. Taryfa ta nabrała mocy obowiązującej przez wydane przed paroma dniami rozporządzenia gubernatora wojkowego. Przekroczenie taryfy tej przez sprzedawców grozi im karą od czterech lat więzienia ciężkiego aż do kary śmierci łącznie. Zdawało się, iż oznaczenie tak surowych kar przy jednoczesnej łatwości wykonania rozporządzenia, biorącego za podstawę już

i tak nadmiernie wysokie ceny rynkowe, utrzymać w korbach warszawskich paskarzy i zapobiegnie dalszemu wzrostowi drożyzny. Niestety — okazało się, że paskarze nasi bynajmniej łobuzliwi nie są, potrafili bohaterstwo narażać swe życie dla swych paskarskich idei i nie sobie nadal z zarządzeń władz nie robią. W trakcie ogłaszania rozporządzenia o taryfie maksymalnej, ceny się podniosły i dziś różnią się znowu poważnie od cen, oznaczonych w taryfie. Zdaje się, iż w całej Warszawie tylko jedno Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców zastosowało się w pełni do rozporządzenia o taryfie. Jest to bardzo znamienne dla tak okrzykanego „patrijotyzmu“ naszego kupiectwa. Obok rozporządzenia o taryfie maksymalnej, wydane zostały zarządzenia, mające na celu ułatwienie dowozu środków spożywczych do Warszawy, a więc zwolnienie z rekwizycji tych furmanek, które przywożą żywność dla miasta, oraz zakaz wywozu z miasta jakichkolwiek produktów spożywczych. Zarówno związki sprzedawców, jak i organizacje spożywców mają obiecane wszelkie możliwe ułatwienia w przewożeniu żywności, w środkach transportowych i t. d.

Na następnych swych posiedzeniach Sekcja Apropowizacyjna R. O. S. zajęła się nakreśleniem planowej akcji aprowizacyjnej i podziału pracy. Wyłoniono szereg komisji: wnioskodawczą, kontrolującą, komisję mięsa i tłuszczów, wwozu i wywozu.

W celu kontroli nad przestrzeganiem rozporządzeń oraz dla zapewnienia sobie spójności działań ze strony społeczeństwa w akcji aprowizacyjnej, postanowiono powołać do życia obywatelską straż aprowizacyjną. Straż ta utworzona ma być z pośród członków różnych instytucji społecznych, kooperatyw i Związków Zawodowych w liczbie około 500 osób. Zadaniem członków straży polegałoby na interwencji w wypadkach nadużyć ze strony sprzedawców, bądź to przez pobieranie od kupującego wyższej ceny, niż oznaczono w taryfie, bądź przez ukrywanie produktów, odmowę sprzedaży, fałszowanie miar lub wagi, czy wreszcie gatunku produktów. Chodzi o to, by zapewnić kupującemu szybką pomoc w wypadkach wyzysku, uprzedzić i pomnożyć punkty, do których zwracać się ma o interwencję, pozyskać jego zaufanie, przekonać go o możliwości skutecznej walki z paskarstwem i obudzić w nim tym sposobem chęć i obowiązek walki z terorem sprzedawców.

Sędzę, że projekt ten, jeśli tylko zostanie właściwie i energicznie wprowadzony w życie, spotka się z poparciem klasy robotniczej i przyczyni się istotnie do ograniczenia paskarskich tendencji miejskich i wiejskich spekulantów żywnościowych. Walka z paskarstwem może być skuteczną tylko przy współdziałaniu najszerszych warstw ludności, bezpośrednio zainteresowanej w tej walce; to znaczy przede wszystkim ludności robotniczej. Ludność ta chętnie do walki tej przystąpi, należy jej to tylko umożliwić; niech kupująca produkty żona robotnika wie, iż wszędzie na każdym rogu ulicy znajdzie pomoc, znajdzie przedstawicieli straży aprowizacyjnej, nie jakiegoś wydelegowanego panicza, lecz świadomego członka organizacji robotniczej, związku lub kooperatywy, do którego, jak do bliskiego, śmiało zwrócić się będzie mogła, to niewątpliwie żaden paskarz nie będzie śmiał żądać od niej ceny niewłaściwej, lub odmówić sprzedaży żądane go produktu.

Wszystkie te jednak projekty, jakkolwiek w dużej mierze przyczynić się mogą do ograniczenia wzrostu drożyzny, nie rozwiążą sprawy całkowicie, dopóki zarówno rząd, jak i władze miejskie nie wkroczą na drogę przekazywania całej akcji apro wizacyjnej kooperatywom robotniczym, dopóki nie umożliwią tym organizacjom swobodnego rozwoju przez odpowiednią politykę apro wizacyjną, przez ułatwienia komunikacyjne, transportowe, finansowe itp.

A pod tym względem, niestety, nasze władze rządowe i municypalne pozostały bardzo jeszcze w tyle w stosunku do tego, co zrobiono w Europie Zachodniej.

B.

Zwycięskim szlakiem.

(Korespondencja własna).

Redakcja „Robotnika“ powierzyła mi niedzielną misję zwiedzenia terenów, po których przeszła nawała bolszewicka, oraz zbadań i zanotowania, nie tyle dla nauki, ile dla przestrogi, tych poczynań i kroków, jakie krótkotrwałe na szczęście rządy bolszewickie przedsięwzięły, przystępując do „uszcześliwiania“ polskiego ludu robotczego.

Atoli błyskawiczna kontrakcja wojska polskiego i szybki, niemal paniczny odwrót armii rządu sowieckiego sprawił, że „uniwersał w przeddzień rozkwitu“, czyli że rządy powstałych w różnych miastach i miasteczkach naszych „rewkomów“, zmuszone były jeszcze rychlej przedsięwziąć swe likwidować, niż je zakładały. Z tej racji korespondencja moja ma wyłącznie charakter luźnych notatek z wrażeń, odniesionych w podróży po terenach uwolnionych z pod najeźdźcy, nie

zaś krytyki działalności bolszewickiej, jak to było początkowo moim zamiarem.

Dzięki uprzejmości poruczn. Breitera z Biura Prasowego Sztabu Generalnego, niezbędne dokumenty podróży uzyskałem w ciągu kilku godzin. O wiele trudniej poszło ze środkami lokomocji. Wprawdzie dokument podróży opiewa, że podróż mogę odbywać „koleją żelazną, koleją polową, samochodem, podwodami i parowcami“, oraz, że „władze cywilne i wojskowe winne są w razie potrzeby okazywać pomoc i podróż ułatwić“, w rzeczywistości jednak koleją, uszkodzoną przez bolszewików, niedaleko można zajechać, a o samochód jest w Warszawie trudniej, niż o kawał masła.

Postanawiamy tedy z kolegą dziennikarzem z Krakowa jechać koleją i dotrzeć, jak daleko się da, a potem — to się zobaczy.

Udajemy się na dworzec Wschodni, gdzie dowiadujemy się od pana zawiadowcy, że „nie ma żadnego pociągu“. Radzi nam wszakże udać się do tak zw. „bloku“ za wiaduktem, gdzie ma podobno przejeżdżać pociąg wojskowy z dworca gdańskiego w kierunku Siedlec.

Idziemy. Na „bloku“ informują nas, że o żadnym pociągu nie wiedz. Radzą natomiast udać się pod trzecią rampę wojskową, skąd „podobno“ ma odjechać pociąg. Udajemy się na wskazane miejsce, gdzie istotnie znajdujemy pociąg z lokomotywą pod parą, nikt jednak nie jest w stanie nas objaśnić, kiedy pociąg odejdzie i czy wogóle ruszy w drogę.

Pakujemy się do wagonu towarowego, naładowanego chlebem dla jakiejś kompani na froncie.

— Przynajmniej z głodu nie umrzemy, — pociesza się mój towarzysz podróży.

W wagonie prócz nas znajdują się eskortujący dwaj żołnierze z sierżantem, sanitariuszką z „Czerwonego Krzyża“ i młody wikary, powracający na swoje probostwo.

Lokujemy się wszyscy, jak możemy; naturalnie — na podłodze. Ksiądz wikary, ze względu na wagę swego stanu, stoi, zażdroszcząc nam w duchu, że jesteśmy tylko przeciętnymi śmiertelnikami.

Wreszcie przechodzi godzina i pociąg dalej stoi. Przechodzi druga i trzecia godzina, a pociąg pod parą wciąż jeszcze stoi. Żołnierze pokrzepiają się kiszonkami ogórkami, które z brudnego wiadra sprząta im jakaś kobiecina, oraz lodami. Tu, tak daleko od Warszawy (półtora kilometra) dobroczynność pań z rozmaitych lig, związków, krzyżów etc. już nie sięga i żołnierz musi sam myśleć o swoim żołądku.

Mija południe, a pociąg ani rusz. Zaczynamy wątpić, czy pociąg ten kiedykolwiek pojedzie. Nie wątpi tylko ksiądz-wikary, oraz żołnierze, zapewniający, że kompania ich nie ma zwyczaju głodować i „dlatego“, co jak co, ale chleb napewno pojedzie.

Jakoś istotnie koło pierwszej lokomotywie uprzykrzyła się beczeczność (była z pochodzenia — amerykańką) i ruszyła naprzód, pociągając za sobą długi sznur wagonów, załadowanych wojskiem, kołami, chlebem, sanitariuszką, księdzem-wikarym i dwoma dziennikarzami.

Pociąg wlecieł się powoli. Mijamy cały szereg zasiek i okopów, gdzie niejednego inteligent warszawski, nietylko „częstkę swej duszy“, ile częstkę swego ubrania zostawił, a które później wielom będą opowiadały o sprawiedliwości organów wykonawczych policji warszawskiej. Mijamy Rembertów oraz kilka przystanków mniejszych i podjeżdżamy do Miłosny.

Tu ujawniają się już pierwsze ślady wojny. Po prawej stronie planty kilka will spalonych, po lewej — dwa domki, na które padły polski armatnie. Druty telegraficzne wzdłuż toru poobrywane, a wiele słupów portaskanych i wywróconych. Na polach nieopodal planty miejscami głębokie lejki wyryły od pocisków bolszewickich.

Mijamy Dębne Wielkie. Tu już bolszewicy byli.

Pociąg zatrzymuje się przed spalonym przez bolszewików mostem kolejowym, którego batalion kolejowy naprędce naprawia.

Naprawo od toru kolejowego usypała świeża mogiła, w której dzisiaj okoliczni chłopcy pochowali trupa bolszewickiego żołnierza. Na mogile leży czapka kroju rosyjskiego a śladami krwi na daszku.

Biedny, nieznamy chłopiec rosyjski! Tyś sięgiem wiorst przebył, brnął przez rzeki, błota, góry, doliny i lasy. Cierpiatek głód i nędzę po to, by u wrót Warszawy, w dalekim, nieznanym, obcym kraju śmierć znaleźć.

Jakaś dziwna melancholia wieje od samotnej mogiły nieznanego chłopca rosyjskiego pod nasypem kolejowym.

R. Boeki.

Książki nadesłane.

Dymitr Mereżkowski. Józef Piłsudski. Z upoważnienia autora przełożył W. R. Warszawa 1920, wydawnictwo „Żołnierza Polskiego“.

Przegląd prasy.

Pisaliśmy już, jakie stanowisko zajmują w sprawie pokoju „Gazeta Warszawska” i „Kurier Poranny”. W sprawie tej zabrał też głos „Naród”, a więc organ tych śmiałków, co to twierdzili, że mogą „bić bolszewików, kiedy zechcą, jak zechcą i gdzie zechcą”. „Naród” i dalej chce się bić i to nie byle jak:

„Przypuszczać należy, że zakończył się dopiero jeden rozdział naszej wojny, że układy w Mińsku — wbrew naszym pokojowym zamiarom — nie dadzą wyniku, że tymczasem i względy strategiczne zniechęcą wojska nasze do dalszego posuwania się na wschód i północ”.

Nieźle, co? Dopiero „jeden rozdział wojny!” A ileż to rozdziałów przewiduje „Naród”, jeśli tak? Może tyle, ile ma trylogia Sienkiewicza?

Albo to sakramentalne „względy strategiczne”, które „zniewalały” do dalszego posuwania się na wschód i północ. Względy te „zniewalały” niedawno Ludendorffa do projektu wyrównania granic Niemiec zapomocą ziem zachodnich b. Kongresówki.

Najlepsza jest jednak obłuda o pokojowych zamiarach w związku z twierdzeniem o strategicznym „zniewalaniu”.

Lepiej byłoby, żeby „Naród” dał się „zniewalać” przez poczucie odpowiedzialności wobec kraju, zamiast iść na pasku ambitnych militarystów, podług których nie wojsko jest nie dla Polski; lecz Polska dla wojska, którzy nie widzą nic poza wojną, chociażby wojna ta doprowadziła Polskę do zguby.

„Kurier Warszawski” natomiast zajmuje stanowisko wyjątkowo rozsądne, dodatnio wyróżniające się na tle wojowniczego nastroju innej prasy burżuazyjnej.

Zaznaczając, że w postawie Ententy i Ameryki nie zaszła żadna zasadnicza zmiana w poglądach na Polskę, p. B. K. pisze:

„Teraz rozlegają się już u nas głosy, że zwycięstwo pod Warszawą może i powinno poglądy powyżej scharakteryzowane zmienić, i wzywać dyplomację polską, aby nad taką zmianą zaczęła pracować.”

Według naszego rozumienia rzeczy, dyplomacja polska nie powinna się podejmować takiego zadania przedewszystkiem ze względu na interesy polskie, albowiem interesy te, według nas, będą możliwie dobrze zabezpieczone właśnie wtedy, gdy nasza granica wschodnia opiera się na zasadach etnograficznych, albo, inaczej mówiąc, na bezspornej woli ludności terytoriów spornych. Następnie zaś praca taka byłaby bezwartościowa, ponieważ Zachód urabiał sobie widocznie swe poglądy na sprawę polsko-rosyjską nie wyłącznie pod wpływem wypadków militarnych, lecz zgodnie z konsyderacjami natury politycznej. Widzieliśmy też, że właśnie w dobie największych tryumfów oręta polskiego najślisiej rozbrzmiewały na Zachodzie głosy, pomawiające nas o lekkomyślność, imperjalizm, ducha niepokoju militarnego i — megalomanję.

Jest możliwe, a nawet wysoce prawdopodobne, że obecne rokowania z bolszewikami

nie doprowadzą do żadnego wyniku, że sowiecy zdecydują się na przygotowanie nowej kampanji wojennej. Musimy być na tę perspektywę przygotowani tak, aby nas wówczas wszechstronna pomoc Zachodu nie chybiła w niczem. Do tego zaś potrzeba nadewszystko uświadzić, że nie jesteśmy stroną napastniczą, że zrobiliśmy ze swej strony wszystko, aby do pokoju doprowadzić.”

Prowokacje obszarników.

Grójec, d. 4 października, 1919 r.

Związek Ziemian Oddział Grójcki.

Do p. Inspektora Skarbowego pow. Grójeckiego, w mieście.

Obecnie otrzymujemy najrozmaitsze szematy do wypełnienia dla ustalenia wysokości różnych podatków.

Podatki wszelkie ziemianie chcą płacić, uważając za najświętszy swój obowiązek dobro Ojczyzny, o ile w ich gospodarstwach panuje znośny ład, pozwalający na względnie produkcyjną pracę, przy której znalazłby się środki na opłacenie nawet największych ciężarów.

Niestety, działalność związków robotniczych paraliżuje nasze dobre chęci produkcyjnej pracy. Ostatnie posiedzenie Komisji Rozjemczej w dn. 20 września swoimi orzeczeniami, z których najcharakterystyczniejsze jest w sprawie właściciela majątku Michrów z fornałem Wosikiem, wprowadzają absolutny chaos i zamęt do nowych stosunków rolnych, uświęcając w swych wyrokach próżniactwo, kłamstwo wobec przełożonych, nieposłuszeństwo, lenistwo i kradzież. Wobec powyższych faktów z żalem czujemy się zmuszeni oświadczyć p. Inspektorowi, że pieniądze na podatki i daniny nie znajdują u nas, bo nie będziemy w stanie żadnego dochodu wyrobić z naszych gospodarstw. Prosimy to nasze oświadczenie przyjąć do wiadomości i ściganie podatków odłożyć na czas, gdy inne władze państwowe zrozumieją, że płaci się podatki za bezpieczeństwo życia i mienia.

Związek Ziemian Oddział Grójcki (—) W. Iwanicki.

Cóż na to Ministerjum Skarbu?

Zapytanie pod adresem rządu

Przy Rob. Kom. Obr. Niepodległości istnieje Komitet Opieki nad Żołnierzem. Członkowie tego komitetu, chcąc uzyskać prawa, przysługujące członkom innych komitetów opieki, zwrócili się do odpowiednich władz wojskowych, ale otrzymali w odpowiedzi, że muszą się przedtem wpisać do „Białego Krzyża”, instytucji naczelnej, obejmującej wszystkie organizacje opieki nad żołnierzem. Rozkaz w tym względzie wyszedł ze strony p. ministra wojny, Sosnkowskiego.

„Biały Krzyż” jest instytucją prywatną, założoną przez p. Paderewską. Jako taka nie ma ona prawa żądać, aby inne instytucje uzależniły się od niej, lub jej podporządkowały.

Tylko instytucja rządowa mogłaby rościć tego rodzaju prawa.

Zapytujemy tedy rząd, czy zna rozkaz min. Sosnkowskiego, a jeśli nie — co zamysła uczynić, aby rozkaz ten czemprędzej usunąć, gdyż kępuje i utrudnia działalność instytucji pożytecznych i niezbędnych, nie chcących jednak poddać się komendzie p. Paderewskiej i jej pupilek?

Komitet Robotniczy Obrony Niepodległości.

Do wszystkich czytelników „Robotnika”!

Zwycięskie wojska nasze posuwają się wciąż naprzód. Front oddala się od Warszawy. Tem większa powinna być pomoc okazywana żołnierzowi walczącemu. Dlatego też Wydział Opieki nad żołnierzem i ochotnikami wzywa proletariát warszawski, robotników i inteligencję pracującą do wzmożonej ofiarności na potrzeby obrońców kraju. Niechaj żołnierz, oddający swe życie w ofierze na froncie czuje, że popierają go masy ludowe. Zbierajcie pieniądze, żywność i inne przedmioty! Niech w każdej fabryce, w każdym warsztacie znajdują się towarzysze, co urządzią składek. Lokatorzy domów niech zwrócą się między sobą i dokonają zbiórek.

Robotnicze pieniądze winny wpływać do robotniczej instytucji, a nie do różnych dam, bawiących się w dobroczynność i prowadzących za pieniądze ludowe agitację wśród szeregow żołnierskich przeciwko stronnictwom robotniczym i chłopskim. Składajcie ofiary w Wydziale Opieki nad żołnierzem przy Robotniczym Komitecie Obrony Warszawy, Jasna 3, I piętro, pokój Nr. 1 od 10 do 1-ej pp. i od 5-7 wiecz., lub w administracji „Robotnika”, Warecka 7, od 9 do 5-ej pp. Nie zwlekajcie z pomocą. Dwa razy daje — kto prędko daje!

Wydział opieki nad żołnierzem i ochotnikami przy R. K. O. N.

Baczność żołnierze P. P. S-owcy oraz członkowie Klasowych Związków Zawodowych! Wydział opieki nad żołnierzem i ochotnikami przy Robotniczym Komitecie Obrony Niepodległości chce wam przyjść z pomocą i dlatego wzywa was wszystkich, byście nam podawali listownie: — imię i nazwisko swoje — numer poczty polowej — numer pułku, batalionu, kompanji, plutonu — adres rodzinny swej i nazwę organizacji, do której należycie przed pójściem do wojska. Listy adresujcie: Biuro Wydziału Opieki nad żołnierzem, Jasna 3, pokój Nr. 2. Piszcie czego Wam brakuje, byśmy mogli zaspokoić potrzeby wasze.

Nareszcie! Dopiero po dwóch tygodniach od daty przyjęcia przez Radę Obrony Państwa rozporządzenia „w przedmiocie zobowiązań pracodawców wobec robotników i pracowników, pełniących służbę czynną ochotniczą w wojsku polskim oraz ich rodzin” takowe zostało ogłoszone w „Dzienniku Ustaw Rz. P.” (Nr. 81 poz. 539 z dn. 24 sierpnia 1920 r.) i

uzyskało moc prawa obowiązującego. Mamy nadzieję, że panowie pracodawcy nie zechcą obecnie uchylać się od swych obowiązków względem tych, którzy odrywają się od pracy, by bronić ojczyzny od najazdu.

Dnia 24 sierpnia w ogrodzie Kino „Tatry” na Pradze odbył się wiec robotniczy przy udziale około 1000 zebranych. Przewodził tow. Sewacz. Przemawiali tow. Wojtaszek, tow. Łopuska i inni. Wiece zakończono odczytaniem i przyjęciem rezolucji:

Robotnicy prasy, zebrani na wiecu w kinie „Tatry” stwierdzają,

że lud pracujący polski spełnił obowiązek obrony kraju od najazdu wojsk rosyjskich i wzywa wojska polskie do dalszego wytrwania w obrocie niepodległości;

że wojna obronna polska ma za jedyny cel zabezpieczenie wolności narodu polskiego i że wszelkie zakusy imperjalistyczne i zabórce reakcyjnych klas posiadających są ludowi pracującemu obce i wrógie;

że wewnętrzne sprawy Rosji i narodów należących niegdyś do państwa rosyjskiego — winny być rozstrzygnięte przez same zainteresowane ludy bez nacisku czynników zewnętrznych;

protestują przeciw łączeniu sprawy wojny obronnej polsko-rosyjskiej ze sprawą rządu poludniowo-rosyjskiego, tworzonego przez czarnosecznina generała Wrangla z pomocą reakcji francuskiej;

protestują wreszcie przeciw zamachom rodzimej reakcji, która nie bacząc na grozę chwili — nie ustaje w usiłowaniu zamachów na dotychczasowe zdobycze polityczne i społeczne proletariatu;

wzywają rząd do zawarcia pokoju, opartego na wzajemnej gwarancji niepodległości i domagają się jako gwarancji woli pokojowej Polski — jawności rokowań;

żądają wreszcie, by na czele kraju stanął rząd robotników i chłopów, który zapewni zniesienie krajowi możność ukształtowania stosunków społecznych w myśl interesów ludu pracującego.

Wieczór rozrywkowy R. K. O. N. Pod egidą R. K. O. N. odbył się w dniu onegdajszym pierwszy wieczór rozrywkowy dla żołnierzy w gmachu Kino „Polonia”.

Grono artystów zaofiarowało bezinteresownie swą pracę, aby uprzyjemnić żołnierzowi pobyt jego w mieście, dodać mu ducha przed wyruszeniem na trudy bojowe.

Artyści wywiali się z zadania ponad wszelkie pochwały. Pp. Helena Hohendingerówna i Laura Pyłńska z uczuciem zadeklamowały szereg utworów, zaś Zofia Płanecówna, Mela Kubańczykówna i Naryz i Józio Matuszewscy (ostatni trzej ze szkoły prof. Łobojki) oddalił z wdziękiem szereg taktów. Zgromadzeni żołnierze nagrodzili artystów serdecznymi oklaskami. Nagrodzono też oklaskami zespół muzyków (kwartet), który oprócz towarzyszenia artystom wykonał szereg utworów do słuchu.

Wieczory odbywają się codziennie.

Baczność sanitariusze! Zarejestrowani w Wydziale Opieki nad żołnierzem, Jasna 3, jako sanitariusze lub sanitariuszki zechcą się zgłosić dziś, we czwartek, od 10—12 lub od 5—6-ej w Biurze Wydziału, Jasna 3, I piętro, pokój Nr. 2. Proszeni są o przybycie ob. ob. Helena Marciniakowa, Marja

4)

MAKSYMILJAN WERONICZ.

Młodość Janusza Rytwińskiego.

OPOWIEŚĆ.

Wzięłam uroczyste jej dłoń i uścisnąłem silnie. Lilith zmieniła się od razu na twarzy i zarzuciła mi ręce na szyję.

— Bo inaczej, to ja się otruję przez ciebie, Janeczku — szepnęła żałośnie i pieszczotliwie.

Mileżałem. Nic nie umiałem i nie mogłem powiedzieć.

Pełniłem służbę zawsze razem z Lilith. Wypadała nam w godzinach poobiednich. Księżna siadywała najczęściej w górnym, wielkim, narożnym pokoju o ciemnych barwach. Ściany, sufit pokoju, wyłożone były dębami, rzeźbionymi kwadracikami. Meble, również ciemne, dębowe, ciężkie, wysokie i rzeźbione. Na podłodze ciemny dywan.

Księżna lubiła godziny te spędzać w ciszy i samotności. Patrzyła w zamyśleniu przez okna. Zgadywaliśmy z Lilith, że patrzy w stronę kraju za morzem, skąd przyjechała. Zgadywaliśmy, że o tym rodzinnym kraju, w którym życie płynie spokojnie i szczęśliwie, księżna myśli, jak człowiek niespokojny i nieszczęśliwy myśli o jasnem dzieciństwie, do którego już nigdy wrócić nie można.

Zgadywaliśmy to wszystko z Lilith, nie mówiąc do siebie ani słowa i tylko trzymając się za ręce. W godzinach samotności i zamyślenia księżny wyczułyśmy się z Lilith wspólnie myśleć i wspólnie czuć, nie przerywając słowem, ani szepem, ani ruchem cisz, kiedy księżna przez okno wysokiego pokoju patrzyła na pobliskie cypel miasta, na równinę, która ciągnie się daleko, na las, który zasłania widnokrąg.

Księżstwo kochają się może, ale są niedo-
brani. Księżna jest wysoka, piękna i majesta-
tyczna, ma wyniosłą postawę. A on — książę —
jest niepozorny, mały i szcuple. Jest nerwo-
wy i często krzywi się nieprzyjemnie. Czasem
wydaje się, że jest miły i sympatyczny, oza-
sem, — że jest tchórzem, że w chwili decydu-
jącej ze strachu dąstanie pomieszaniam zmy-
słów. Może jest rozumny, ale kapryśny, niepo-
ważny. Wola, stanowczość i cel ma księżna, a
on jej tylko ulega. Chwilami dręczy wszystkich
niepokój, że on to wie i dlatego wyrzeknie się
wszystkiego. Wiem, że zaczepia po kurytar-
zach zwykłe służące, córki stróżów i lokajów,
że upija się i nark tytuje. Bywa obrzydliwy i
nieprzytomny.

Księżna powiedziała nam pewnego razu:
Jesteście przy mnie, dzieci, ale kochajcie
też i Jego Wysokość. Będzie królem. To takie
ciężkie. Musi mieć serca bezgranicznie sobie
oddane, żeby być dobrym królem. Życie jest
ciemne i złożone — ogarnąć je potrafią tylko
głębokie, mądre oczy króla, przy którym jest
Bóg i wielkie zbawcze serce wszystkich pod-
danych. Przyszłość jest zagadką, zagadką są
również inne narody i państwa. Król jeden po-
winien i król jeden może wiedzieć, co jest do-
bre i złe dla państwa, narodu, dla ludu i każ-
dego w państwie człowieka. Więc każdy po-
winien oddawać serce i umysł królowi, żeby
wiedział i widział wszystko.

Jest przy księżnie człowiek, którego nie
lubie, ale któremu przypatruję się z wyjątkową
uwagą i mimowolnym szacunkiem. Nazywają
go profesorem. Człowiek już niemłody, atlet-
ycznej budowy ciała. Głowę ma potężną, w
tył odrzuconą, siwiejące włosy, twarz męską i
silną. Jest równie mądry, jak silny — właści-
wie wszystkim kieruje on. Pochodzi z tego,
co i księżna — kraju — jest cudzoziemcem —
i przyjechał tu za nią. Podobno zakochał się
w księżnej do szaleństwa, kiedy jeszcze była
księżniczką i kocha się w niej tak samo do dzi-
siejszego dnia. Dzięki niezwykłym zdolno-

ściom, wybił się wkrótce, umiał znaleźć wstęp
do pałacu księżnej i stał się jej najbardziej za-
ufanym człowiekiem. Cały plan wyszedł od
niego...

Stwierdziłem, że jak książę ulega księżnie,
tak księżna ulega profesorowi.

Pewnego wieczoru, dzięki przypadkowi,
przekonałem się, że księżna i ciążem jest w je-
go szponach...

Był to dla mnie silny cios. Zmącił mi czy-
stość całej sprawy.

Siedziałem bacznie profesora i zauważyłem
wkrótce, że ma jakiś tajemny wpływ na
wszystkie damy. Z pewnych szczegółów wy-
wnioskowałem, że użytkuje go dla złych, roz-
pustnych bardzo celów.

Zaczęłem go nienawidzić. Bałem się o
Lilith. Przysięgałem sobie, że gdyby śmiało, to
go zabiję.

On dostrzegł moją nienawiść. W jego po-
tężnej głowie mieściło się wszystko, nawet
drobiazgi.

Zapewne umyślnie wywołał to zajęcie, bo
widział mnie przecież w pobliżu. Był mistrzem
w intrygach i umiał pozbyć się każdego.

W niszach z draperjami, tuż przy narożnym
pokoju, objął Lilith i twarzyczkę jej podniósł
do siebie. Lilith pokornie oparła się o niego,
rozchyliła powieki i z oczu jej trysnęło gorące
uczucie.

Stałem za portjerą — i skończyłem od razu
do niego.

Nie poruszyli się — tylko on prawą ręką
zgiął mnie do ziemi i rzucił na dywan. Skoczy-
łem znów, ale on ręką wskazał na pokój, gdzie
siedziała księżna. Opanowałem się.

Odezwiał się do mnie.

— To pan kocha swoją przyjaciółkę?

— Nie, ale siostry ci też nie dam na za-
bawę, bratze!

Zapytał poblazliwie i drwiąco:

— Czemu? Stosunek z kobietą uważa pan
za świętobliwy, czy — niegodziwość?

Uderzyłem go. Oddał mi uderzenie tak

silne, że zatoczyłem się. Zaczęłem go lżyć, wy-
wlokłem wszystkie jego lajdactwa. Słuchał z
ciekawością, w końcu przerwał:

— Szczeniaku! Widzisz na dwa cale koło
siebie! Masz szczęście i według nich chcesz
regulować życie, rzeczy, które nie mieszczą się
w twej głowie. Poczekaj tu.

Zdał rękę z Lilith i poszedł do księżnej.
Lilith odwróciła się odemnie i głowę przy-
tuliła do ściany.

Stałem niertuch mo. Nie umiałem pohamo-
wać żalu. Poprosiłem:

— Lilith! Lilith!

Z rękami na twarzy, nte odwracając się
wcale w moją stronę, bez jednego słowa po-
szła wolniutko do schodów; zeszła w dół.

**

Profesor uchylił kotary.

— Proszę do Najdostojniejszej Pani.

Księżna była stroskana, ale łaskawa.

— Mój chłopcze. Wiele mamy niepokojów
i mnożą się tem bardziej, im bliżej jesteśmy
celu. Liczymy na twoją pomoc; ofiarnością
swoją i poświęceniem usunąć możesz niejedną
przyszłą naszą troskę. Doszły nas wiadomości,
że znów polęczyli się i usilnie pracują anarchi-
ści, Chetelbysyni, żebyś zabrał wszystkie ich
gniazda, poznał ich wszystkich. Musimy wie-
dzieć, co nam i przyszłemu państwu naszemu
zagroza. Po Wielkim Balu każemy ich wtroczyć
do więzień.

Od dnia dzisiejszego jesteś wolny, Janku.
Ocas swój poświęć wykonaniu zadania, któ-
reśmy ci zlecieli. Idź. Chłopcze, i pracuj z pa-
mięcią o nas i o Lilith.

Skloniłem się do ręki księżnej, ale na war-
gach miałem chłód, który księżna odczuła. Wa-
stchnęła. Wyszedłem.

**

Nie bede szpiegował — nigdy. nikogo.
Nawet — Lilith...

Ale zobaczyc ją przypadkiem...

(D. c. n.)

Siwowska, Wiesława Rybicka, Michałna Jagiello, Andrzej Kazimierzak, Stanisława Piekarska i Zofia Czerkawska.

Sekretariat R. K. O. N. zawiadamia, że legitymacje ob. ob. Berekowicza Franciszka (Nr. 88) i Poltury Salomona (Nr. 84) zostały unieważnione.

W Sekretariacie Generalnym R. K. O. N. znajdują się przepaski nocne dla następujących towarzyszy: Wandy Karafówny, Pauliny Zajbel, Teofila Szymańskiego, Stefana Szydłowskiego, Henryka Dewala, Franciszka Łagowskiego, Wacława Wojciechowskiego. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór.

Posiedzenie R. K. O. N. odbędzie się w sobotę 28 b. m. punktualnie o godz. 8 po poł.

POKWIOTOWANIE.

Od robotników warsztatów automobilowych z ul. Topolowej nr. 1020 na żołnierzy i pułku.

Kronika polityczna.

DEKLARACJA RZĄDU POLSKIEGO.

Zwycięstwo wojsk polskich w niczem nie zmieniło stanowiska Rządu Polskiego w sprawie zawarcia pokoju. Trwały, sprawiedliwy, honorowy pokój był celem, który przyświecał Rządowi Polskiemu w dobie największego niebezpieczeństwa, zagrażającego Państwu przez najazd armii bolszewickiej. Delegacja, wysłana wówczas do Mińska, zaopatrzona była w instrukcję, mającą doprowadzić do rozejmu i uchwalić preliminarz takiego właśnie pokoju.

Ta sama Delegacja z niezmiennymi instrukcjami nadal czyni wysiłki dla uzyskania rozejmu i pokoju i w niczem nie została zachwiana niezłomna decyzja Rządu Polskiego załatwienia w sprawiedliwy sposób zatargu z rządem bolszewickim. Przeciwno narodowi rosyjskiemu wojny nie prowadziliśmy i nie prowadzimy ani też nie pragniemy zaważać cudziemi ziemiami, a przeciwnie, uważamy przyjazne współzycie z narodem rosyjskim za podstawę trwałej pacyfikacji Europy Wschodniej.

Usiłowania te będą jednak daremne, jeżeli komunikowanie się Rządu Polskiego z Delegacją w Mińsku będzie i nadal napotykać na trudności techniczne w wymianie i w wysyłce kurjerów.

Rząd Polski wymaga przeto, ażeby przy toczących się naradach w Mińsku usunięto wszelkie trudności komunikacyjne, gdyż tylko bezpośredni i ścisły kontakt Rządu ze swoją Delegacją może stworzyć warunki doprowadzenia rokowań do pożytecznego rezultatu.

Prezydent Ministrów (—) Witos.

Ministerjum Spraw Zagranicznych komunikuje:

Komunikacja radiotelegraficzna z naszą delegacją pokojową w Mińsku napotyka w dalszym ciągu na trudności, szeregu depeš dotąd nie otrzymaliśmy a nadchodzące są częściowo zniekształcone i niezrozumiałe.

Ponieważ w tych warunkach nie może być mowy o niezbędnym dla prowadzenia rokowań kontakcie bezpośrednim, Ministerjum Spraw Zagranicznych wezwał telegraficznie prezydenta Dąbskiego, aby spotkał się z członkami Rządu w Brześciu Litewskim i zdał relację z przebiegu rokowań. W czasie nieobecności prezydenta delegacji, zastępować go będzie podsekretarz stanu Wróblewski.

Wydział Prasowy M. S. Z. komunikuje treść radiodepešy, wysłanej przez Ministerjum Spraw Zagranicznych do wszystkich biur prasy zagranicznej:

„Wbrew zapewnieniom sowietów, że zarządzone będą wszystkie niezbędne środki dla ustalenia bezpośredniej komunikacji pomiędzy rządem polskim a jego delegacją w Mińsku, ta ostatnia prawie zupełnie pozbawiona jest kontaktu z Warszawą. Sami zresztą bolszewicy przyznają, że polska stacja radiotelegraficzna w Mińsku nie może działać z powodu zbyt wielkiej ilości stacji bolszewickich na terytorjum wojennym. Ponadto bolszewicy ograniczyli działalność tej stacji do 4-ech godzin na dobę. Wskutek tego wszystkie depeše skierowywane są do Moskwy, a dochodzą do Mińska lub Warszawy z kilkudniowym opóźnieniem, lub zupełnie nie dochodzą. Radio Nr. 1 delegacji polskiej z Mińska nadeszło do Warszawy w dwa dni po radio Nr. 2 i po 5 dniach od daty nadania w Mińsku. Radio Nr. 5 nadeszło przed radio Nr. 4, zaś radio Nr. 3 wcale nie nadeszło.

Radio, zawierające 15 punktów bolszewickich warunków pokoju, wysłane z Mińska przed 20 m VIII 20, nadeszło do Warszawy

dopiero 24 go VIII 20. Również komunikowania się przez kurjerów bolszewicy stawiają przeszkody. Kurjer, wysłany 20 b. m., przebiegł linię frontu 21 b. m., a 24 nie przybył jeszcze do Mińska.

Ze względu na przytoczone wyżej fakty, rząd polski widzi się zmuszony zwrócić powszechną uwagę na stawiane mu trudności i przeszkody. Swobodna i bezpośrednia komunikacja z Mińskiem uważamy za podstawowy warunek normalnego przebiegu negocjacji z delegacją sowiecką.

Opierając się na słuszności swych rewizykcji oraz na oficjalnem oświadczeniu sowietów dania rządowi polskiemu możliwości swobodnego komunikowania się ze swoją delegacją, Rząd polski zrzeka z siebie całkowitą odpowiedzialność za skutki, mogące się wyniknąć. Stwierdzamy, że w tych warunkach nie można prowadzić rokowań z dobrym skutkiem, osiągnąć wzajemnego porozumienia oraz konkretnych rezultatów na konferencji w Mińsku.

O ile nie nastąpi znaczne polepszenie w komunikacji, rząd polski będzie zmuszony zaproponować delegacji sowieckiej zmianę miejsca rokowań, celem dania możliwości rządowi polskiemu swobodnego i bezpośredniego komunikowania się ze swą delegacją. (P.A.T.).

Wczoraj odbył się uroczysty obiad na cześć gen. Weyganda; z ramienia Rządu uczestniczyli w obiedzie ministrowie Grabski i Sapieha, oraz generał Rozwadowski. Generał Weygand został udekorowany Krzyżem Virtuti Militari 5-ej klasy.

Komisarzem Rządu polskiego na miasto Cieszyń został mianowany p. Józef Duda.

Narada Rządu z zastępcami żydowskimi.

W myśl przyrzeczenia wiceprezydenta Rady Ministrów odbyła się wczoraj w sali posiedzeń Rady

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 25 sierpnia.

(P. A. T.). Komunikat Sztabu Generalnego W. P. z dnia 25 sierpnia 1920 r.:

Front północny:

Oddziały naszej 1 i 5 armji w dalszym ciągu oczyszczają swoje rejony z niedobitków wojsk sowieckich, które, porzucając broń, błądzą się w okolicznych lasach. Część wojsk nieprzyjacielskich nie mogąc się przebić przez kordon naszych oddziałów, przechodzi wraz z majątkiem wojskowym granicę niemiecką.

Komitet bolszewicki z Dziadowa, który uniknął z miasta do Niemiec, został wojskiem naszym wydany i oddany pod sąd doraźny.

Oddział pościgowy, wysłany w kierunku Myszyńca, przyprowadził jako zdobycz 4 dział.

Front środkowy:

W walkach na północ od Ostrołki 8 dywizja piechoty wzięła 600 jeńców, oraz znaczną zdobycz. Oddział 61. pułku piechoty, wy-

W Gdańsku.

Lucerna, 24 sierpnia.

(P. A. T.). W rozmowie z dziennikarzami Lloyd George zapytany o sprawę gdańską, odpowiedział, że uniemożliwienie Polsce swobodnej komunikacji przez Gdańsk jest oczywiście złamaniem traktatu warsańskiego. Strajki robotników gdańskich, którzy mają tę komunikację utrzymać, Anglia uważa za fakt nieprzyjacielski. Traktat warsański, zaznaczył Lloyd George, i pod tym względem musi być ściśle wykonywany. Środki żywocności i amunicja muszą być przez Gdańsk przewiezione. Port gdański należy do przyznanego Polsce traktatem pokojowym wolnego korytarza. Na telegraficzne zapytanie w tej sprawie wysłana została odpowiedź tej treści, że w Gdańsku nie mogą być zatrzymane żadne okręty.

Gdańsk, 24 sierpnia. (P. A. T.). W klerujących sferach gdańskich zaparowała z powodu nagłej zmiany stanowiska Ententy w kwestji gdańskiej formalna konstytucja. Przerażenie to objawia się z całą wyrazistością w kłach wszystkich dzienników gdańskich, pozostających pod wrażeniem wiadomości z Lucerny. Wiadomości te wywołały wśród tutejszych nacionalistów niemieckich, klerujących losami Gdańska, a których działalność doprowadziła do znanej uchwały neutralności i zmusiła wprost robotników portowych do bojkotu Polski, parcie popłoch.

Gdańsk, 24 sierpnia. (P. A. T.). Komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej, p. Biesiadecki, wniósł u wysokiego komisarza Ententy, sir Towera, pro-

świadek robotniczy. Stowarz. Spółdzielczych ul. Wojska 44 - tel. 77-59, 77-58 i 82-97.

Adres telegr. „Warszawa-Spółdziałca”.

Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców m. Warszawy i okolicy

zawiadamia swych członków, iż od soboty 21 sierpnia sprzedaje we wszystkich swych sklepach produkty

podług i poniżej taryfy maksymalnej.

Ceny nabiału: jaj, masła oraz ryżu, fasoli, zapiekanki itp. zostały obniżone.

Urządzaliśmy świeże transporty jaj i masła wyborowego.

Ministrów wysoła narada reprezentantów Rządu i zastępców żydowskich. Ze strony Rządu wzięli udział w naradzie: reprezentant prezydium Rady Ministrów, który przewodniczył, trzech reprezentantów Ministerjum Wojny, zastępca Ministerjum spraw wewnętrznych, przewodniczący Sejmowej Komisji Wojskowej poseł Anusz i zastępca Ministerjum wojny w tejże komisji. Ze strony żydowskiej pojawili się poseł I. Grynbajm i N. Prylucki.

Zastępca Min. spraw wewnętrznych referował o ostatnich zarządzeniach Rządu, dotyczących żydów w wojsku. W dyskusji wzięli udział posłowie Anusz i Grynbajm oraz Prylucki.

Zastępcy Żydów domagali się kategorycznego zmniejszenia odnosnych zarządzeń i wyznaczenia specjalnej komisji w celu zbadania wszystkich zarządzeń, czynionych Żydom.

Reprezentant Min. wojny oświadczył, że propozycje ze strony żydowskiej poczynione przedłoży wyższej władzy i zda sprawę o wynikach tego kroku na najbliższem posiedzeniu.

(„Teg” z dn. 23 sierpnia 1920).

wysłany na zachód z linii rzeki Pissy, wzięł 5 armat, 20 karabinów maszynowych i kilkudziesięciu jeńców. Dnia 24 b. m. o godzinie 15 wojska nasze zajęły Oszowiec. Szczegółów narazie brak.

Na reszcie frontu lokalne walki. Grupa wypadowa majora Jaklicza zajęła Równe (na południowy wschód od Opalina), biorąc 20 karabinów maszynowych, jeńców i konie.

Front południowy:

W rejonie Mostów Wielkich jazda nasza po krótkiej walce na białą broń, rozbiła 72 brygadę sowiecką, biorąc kilkudziesięciu jeńców, w tej liczbie sześć sztabu brygady. Zdobyto 8 karabinów maszynowych, oraz 40 wozów z materiałem wojennym.

Oddziały nasze, operujące na wschód od Lwowa, po ostrej walce zajęły Zawodzie i Przemyślany. Na południowym skrzydle lokalne uderzki z patrolami jazdy nieprzyjacielskiej, które docierają do rejonu Mikołajowa. Armja generała Pawlenki obsadza linię Dniestru.

Naczelné Dowództwo W. P.

Sztab Generalny

test z powodu uchwalonej przez konstytuante gdańską neutralności Gdańska.

Gdańsk, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Dział rano został zatrzymany na dworcu kolejowym w Gdańsku z rozporządzenia kolejowej rady robotniczej transport, złożony ze 135 polskich żołnierzy, wysłanych bez broni z Grudziądza przez Gdańsk do stacji Łuków na Pomorzu, po odbiór i odprowadzenie stamtąd koni transportowych.

Gdańsk, 25 sierpnia.

(P. A. T.). Dział w południe rozpoczęło wyładowywać z krawownika francuskiego „Gueydon” amunicję i materiał wojenny dla Polski. Przeszkody, stawiane przez niemieckie rady robotnicze reemigrantom polskim, zostały usunięte. Reemigranci bez różnicy wieku będą wysłani do kraju.

Paryż, 25 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). W imieniu Rady Ambasadorów wysłał Millerand do wysokiego komisarza Towera depešę, w której zaznacza, że 104 punkt traktatu warsańskiego przyznaje Polsce prawo używania portu gdańskiego zarówno dla importu, jak i eksportu, i wzywa wysokiego komisarza, aby zapewnił możliwość wykonywania tego prawa i użył wszelkich środków, jakimi rozporządza, w celu umożliwienia wyładowania okrętów, które przywoziły amunicję, przeznaczoną dla Polski.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(P. A. T.). Biuro koresp. donosi z Londynu: Komunikat, ogłoszony przez Lloyd George’a i Giolitti’ego w sprawie Gdańska, według którego rząd angielski zaproponował akcję koalicyjną, aby zabezpieczyć Polskę nieogra-

niezono korzystanie z portu i połączenie z Polską, zagwarantowane traktatem wersalskim, wysłany został przez Lloyda George'a do Milleranda. Komunikat ten uważany jest za zaprzeczenie pogłosce o nieporozumieniu francusko-angielskim. Depesza do Milleranda kończyła się słowami: „po ukończeniu naszych rozmów w Lucernie posyłamy serdeczne pozdrowienie i oczekujemy z przyjemnością najbliższej konferencji z Waszą Ekszelencją”.

Gdańsk, 25 sierpnia.

(P. A. T.). Celem omówienia trudnej sytuacji w Gdańsku udeśli się wczoraj p. wiceminister Dąbrowski i komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej p. Biesiadecki do komisarza ententy p. Towera. Pan Tower oraz gen. Haking, stwierdzając zupełnie nieodosowne postępowanie gdańskich sowietów wobec reemigrantów, obiecali użyć wszystkich środków, aby reemigranci mogli bez przeszkody być wysłani do kraju. Jest nadzieja, że dziś wieczorem lub jutro rano reemigranci będą przewiezieni do Polski. Przedstawiciele rządu polskiego w Gdańsku, oczywiście, z niemiecką radą sowietów nie chcą wchodzić w żadne pertraktacje co do oddzielenia mężczyźni w wieku poborowym od kobiet, pozostawiają do reemigrantów samym i ich wyborowi drogi powrotu do kraju. Część reemigrantów bez należytej ochrony ze strony władz polskich rozpoczęła już na własną rękę wyjazd drogą lądową lub wodną do kraju. Mimo to przedstawiciele rządu polskiego w Gdańsku nie ustają w żądaniach pomocy przy przewożeniu oraz żądają ochrony życia i mienia, jak to się należy prawnie ze strony tymczasowego administratora prawnego. Sprawa reemigracji jest poważną troską p. Towera, a przedstawiciele rządu polskiego odnieśli wrażenie, że zostanie ona pomyślnie rozwiązana. Po omówieniu problemów gospodarczych Gdańska komisarz generalny rządu polskiego złożył na ręce p. Towera z ramienia rządu polskiego protest przeciwko uchwałom konstytuenty gdańskiej o neutralności. Następnie p. wiceminister Dąbrowski i komisarz generalny Biesiadecki oraz pułkownik Solchub udali się na pokład francuskiego krążownika „Guaydon”, rewizytując komendanta statku kapitana Hallier. Wiceminister Dąbrowski powitał w imieniu rządu polskiego w osobie komendanta francuskiego marynarki francuską wojenną, której jeden ze statków po raz pierwszy zawitał do portu gdańskiego w chwili niezmiernie trudnej dla Polski, wioząc jej pomoc, broń i amunicję. W nie szczęściu — oświadczył wiceminister — poznaje się prawdziwych przyjaciół. Okazana przez Francję czynna pomoc dla Polski w ostatnich tygodniach trwale zapisze się w sercach narodu polskiego. Kapitan Hallier przerwał parady wykładowanie broni i amunicji dla Polski i czeka na dalsze rozkazy. Po złożeniu wizyty komendantowi okrętu francuskiego „L'ancre”, wiceminister Dąbrowski udał się do Gniezna w celu obejrzenia miejscowości na prawym brzegu Wisły, przyznanych Polsce.

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Opanowywanie G. Śląska przez Polaków odbywa się przeważnie spokojnie. Codzienne, normalne życie nie doznaje przeszkód. Koleje, tramwaje, poczta, telefon i telegraf funkcjonują. W szkołach odbywa się nauka, w urzędach załatwiane bywają bieżące sprawy, nie widać jednak tej głośniejszej dątki pruskiej, która się przedtem wszędzie zaznaczała. Połączenie telefoniczne między Górnym Śląskiem a Warszawą w celach urzędowych jest utrzymane. Bytomska filja PAT. doznaje jednak złośliwych przeszkód ze strony urzędu telefonicznego w Katowicach, który skutecznie łączy połączenie telefoniczne Bytom-Warszawa. Dnia 18 b. m. kilku Niemców urządziło napad na Polaków w Katowicach. Urząd Katowicki odmówił filji bytomskiej połączenia z Warszawą, telefonistka zaś pozwoliła sobie na uwagę, że Warszawa zajęta została przez bolszewików.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Pisma górnośląskie donoszą, że we Wrocławiu napadli Niemcy dn. 23 b. m. na oficerów francuskich. Studenci niemieccy poprzeczali opony samochodów, a następnie rzucili się na oficerów, których policja niemiecka musiała wziąć w obronę.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). We wtorek po południu udały się do międzysojuszniczej komisji rządzącej w Opolu deputacje polskich organizacji robotniczych, które w imieniu strajkujących robotników przedłożyły jeszcze raz żądania robotników. Dotychczas delegaci nie powrócili z Opoli. Są jednak pewne dane, które wskazują na to, że sicherheitswehra zostanie stanowczo usunięta.

Dnia 23 b. m. utworzona została w Katowicach pod kierownictwem kapitana francuskiego L'Alanne komisja kwalifikacyjna, złożona z 3-ech Polaków i 3-ech Niemców w celu zorganizowania po miastach i gminach straży obywatelskich, złożonych z Polaków i Niemców w stosunku do procentu ludności. Wedle informacji „Obeschlesische Grenzzeitung” straż składać się ma z takiej ilości osób, z jakiej składała się sicherheitswehra w danych miejscowościach.

We wtorek po południu odbył w tym samym celu kontroler koalicyjny powiatu Bytomskiego, major angielski Orley, konferencję z przedstawicielami gmin tego powiatu. O ta-

kich samych konferencjach donoszą z Pszczy-
ny, Rybnika i Zabrze.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Polska samoobrona w dalszym ciągu opanowała cały powiat Gliwicki, z wyjątkiem samych Gliwic, oraz miasteczek Sosnowice, Pyskowice i Toszek. Jest jednak nadzieja, że i te miasteczka zostaną opanowane najdalej do 25 b. m. Również prawie w całości opanowany został powiat Lubliniecki z wyjątkiem miasta Lublina. Wraz z miastem powiatowem opanowane zostały pow. Pszczyński i Rybnicki, skąd koalicyjni naczelnicy powiatowi (obaj Włosi) musieli usunąć Sicherheitswehre dla utrzymania spokoju. W powiecie Rybnickim ogłoszony został stan oblężenia. Polacy oddają broń wojskom koalicyjnym po otrzymaniu zapewnienia od kontrolera koalicyjnego, że zielona policja zostanie napewno usunięta.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Kontroler koalicyjny miasta Bytomia, pułkownik francuski Dupux, zawiadomił oficjalnie dnia 24 b. m. wieczorem pierwszego burmistrza m. Bytomia i przedstawicieli komisariatów plebisycyjnych polskich i niemieckich, że Sicherheitswehra będzie usunięta z terenu plebisycyjnego a zostanie utworzona policja plebisycyjna. Bytom i Friedenshuta mają otrzymać straż obywatelską, która ma pełnić służbę aż do ustanowienia policji plebisycyjnej, aby można jaknajprędzej usunąć Sicherheitswehre z Bytomia. Straż obywatelska miasta Bytomia składać się będzie z 200 ludzi, a m. Friedenshuta z 50. Bytomska straż mieć będzie 10 oficerów, straż w Friedenshucie dwu. Połowę straży i oficerów stanowią będą Polacy a połowę Niemcy. Lista kandydatów przedłożona ma być z obu stron do 48 godzin.

Bytom, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Niemieckie partie grożą nowym generalnym strajkiem robotników niemieckich, na wypadek, gdyby komisja rządząca nie spełniła ich żądań, dotyczących rozbrojenia Polaków, a wzmocnienia Sicherheitswehry. Strajk ten może się udać jedynie częściowo na kolejach. Ponieważ w czasie ostatniego strajku niemieckiego, dnia 17 b. m., Niemcy wstrzymali zupełnie ruch dwóch centrali elektrowni G. Śląska w Chorzowie i Zabrze, Polacy, opanowawszy te gminy, wzięli także pod opiekę obie elektrownie.

Ententa--Polska.

Horsea, 24 sierpnia.

(P. A. T.). (Radio). Telegram angielski podaje treść komunikatu, przesłanego rządowi sowietów, jako rezultat konferencji Lloyd George'a z Gollittem w Lucernie. W najważniejszych punktach komunikat mówi, że meżowie stanu stwierdzili z ubolewaniem, że rząd sowietów chce narzucić Polsce warunki, niweczące jej niepodległość. Rząd polski powstał z wyboru całej ludności, bez różnicy klas, reprezentuje zatem cały naród, a nie jedną klasę, podczas gdy Rosja chce Polsce narzucić właśnie rząd jednej klasy. W takich warunkach żaden rząd wolnego kraju nie może uznać oligarchii, jaka są sowiety, ani też z niemi pertraktować. Komunikat kończy, że cały świat na wschodzie i zachodzie spragniony jest pokoju, jednak pokój osiągnąć można tylko na podstawie zupełnego uznania wolności narodów. „Daily Chronicle” pisze, że komunikat premiera wysłali drogą telegraficzną do rządu rosyjskiego, upraszając o odpowiedź przed końcem bieżącego tygodnia.

Nauen, 24 sierpnia.

(P. A. T.). Radio. „Deutsche Allgemeine Zeitung” dowiaduje się z dobrze poinformowanych źródeł angielskich z Lucerny, że

Lloyd George po otrzymaniu ostatecznych warunków pokojowych Rosji dla Polski zmienił całkowicie swoje stanowisko wobec kwestii rosyjskiej. Lloyd George jest zdania, że dalsze pertraktacje z Moskwą za pośrednictwem Kamienieva są niemożliwe. Opór Lloyd George'a nie jest skierowany przeciwko sowieckiej formie rządów; lecz jest faktem, że Moskwa próbuje narzucić gwałtem swoją formę rządów także rządowi angielskiemu, co uniemożliwia stosunki z nią. Postanowiono zatem wysłać do Moskwy ultimatum, na które ma nadejść odpowiedź w przeciągu tego tygodnia. W razie jego nieuwzględnienia koalicja będzie pomagała polskiej armii. Wedle traktatu pokojowego ma Polska prawo przewożenia materiałów wojskowych przez Gdańsk. Postanowiono, że Anglia i Włochy proponują rządowi francuskiemu podjęcie akcji międzysojuszniczej dla zapewnienia Polsce wolnej komunikacji przez okręg Gdański. Niemiecka prasa jest zdania, że postępowanie lucerneńskie oznacza zwycięstwo polityki francuskiego rządu.

Z życia partji.

W czwartek dn. 26 b. m. o godz. 6 w agrotury Okręgowego Komitetu Kolejarzy (Jerolimsko 50).

Kronika.

Chleb i maki. Prosiując komunikat z dnia wczorajszego, Wydział Zaspatriwania podaje do wiadomości, iż za 3-mi kuponami serii bieżącej na okres dwutygodniowy kart chlebowych ludność otrzymywać będzie 5 funtów chleba. Nja życzący sobie wykupować całej ilości chleba, mogą nabywać mąkę pszenną w stosunku: za 3 funty chleba — 2 funty maki pszennej, a nie, jak podano przez omyłkę w poprzednim komunikacie — po 2 funty maki na każdy poszczególny kupon.

Ziemniaki. Celem udostępnienia ludności nabywania ziemniaków po niskich cenach, Wydział Zaspatriwania, niezależnie od sprzedaży ziemniaków we wszystkich swoich bazarach, upoważnił do sprzedaży wszystkie miejskie składki opałowe, które zaspatriwana zostały w ziemniaki i sprzedawać je będą po cenie 80 fenigów za funt na kupon Nr. 10 karty chlebowej. Norma jednorazowa na kupon wynosi 10 funtów.

Jednocześnie w tamte ziemniaki W-lu Zaspatriwania zaspatriwać się mogą kooperatywy i zrzeszenia, celem rozsprzedaży ziemniaków członkom.

(m) **Przygnieciony.** Nocy dzisiejszej, w czasie przejazdu straży ognowej, na rogu ul. Marzankowskiej i Moniuszki przewróciła się maszyna parowa, która przewoziła strażaka Stanisława Czubka. Poszkodowanego pogotowie przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

(m) **Przy remoncie gmachu** rządowego przy ul. Szosłowskiej nr. 15, gdzie za czasów rosyjskich mieściła się szkoła funkierska, podczas kopania ziemi przy fundamentach, znaleziono czaszkę ludzką i pojedyncze kości, które zabezpieczono na miejscu, celem pogrzebania na cmentarzu.

(m) **Przejechała przez podług.** Wczoraj przed domem nr. 66 przy ul. Puławskiej w Mokotowie została przejechała przez podług wracający z Góry Kalwarii Kazimierz Orzechowski, zamieszkała przy ul. Sowińskiego nr. 1. Orzechowską w sienie ciężkim przewieziono do szpitala.

Teatr i Muzyka.

Teatr Romantyczny (w ogrodzie Saskim) daje dziś po raz drugi „Little Wenade” Słowackiego.
Teatr Polski, Dnia „Klub kawalerów”.
Teatr Mały, Dnia i dni następnych „Klanajusz”.
Teatr Nowości, Dnia i jutro „Skowronek”.
Teatr Powszechny, Dnia i jutro „Szpieg”.

Lekarz-Dentysta

F. Mindel

powrótca, Świętokrzyska 35.

Dr. M. Tuchendler

b. lekarz polikl. prof. Lessera
Choroby wener. i skórne (włosów) niemoce piciowa 10 — 12 i
4-7, Królewska 27, m. 1. Te-
lefon 14-27. 6735

Dr. Sebastian ANSZER

b. starszy ordynat szpit.
Wener. skóry, piciowa.
Królewska 29a od
6 1/2 — 7 1/2. Tel. 145-44.
6788

OŚWIADCZENIE OROBNE

A) Obrączki: ślubne, złote, sre-
brne, pierścienie,
kolczyki, zegarki. Ceny bardzo
niskie. Przyjmuję reperacje ta-
nio, dobrze. Zegarmistrz Gut-
macher, Smocza 21, w dni 6779

Udał na wychowanie chłopa
czyli 4-0 miesięcznego.
Dziecko ładne, niechrzczone.
Grzybowska Nr. 8, wiadomość
u stróża. 6777

50 marek doskonały portret
z fotografii „Zjed-
noczeni portrecistów”. Złota 16.

Tanio! „Spółka Swojska”
Zórawia 40, telefon 251-96.
Polecamy: chuwiki, pończochy, skarpetki, sznurowadła, nici, igły, galanterja, Perfumerja i kosmetyka.
Ceny hurtowe. Wysyłka koleją. Asekurac. transport.

Do sprzedania
willa w Sulejówku
dr. Z. W. Brzeskiej 5 minut od stacji, 1 dom murowany i zabudowania gospodarskie, ogrodu i morga i placu 15,000 łokci. Wiadomość w Administracji „Robotnika”, w kasie od 10 do 3 popoł.